

# JĘZYK MILCZENIA? NIEMIECKIE PODRÓŻE DO POLSKI PO 1989 ROKU

KORNELIA ĆWIKLAK<sup>1</sup>

(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)

**Słowa kluczowe:** niemieckie podróżopisarstwo współczesne, teoria postkolonialna, język, relacje polsko-niemieckie

**Keywords:** contemporary German literary travelling, postcolonial theory, Polish-German relations

**Abstrakt:** Kornelia Ćwiklak, JĘZYK MILCZENIA? NIEMIECKIE PODRÓŻE DO POLSKI PO 1989 ROKU. „PORÓWNANIA” 15, 2014, T. XV, s. 163–183. ISSN 1733-165X. Czy podrzędny potrafi mówić? – pytała Gayatri Spivak. Kto zezwala mówić? Kto – i czy w ogóle – słucha? Badaczka wprowadza kategorie mówienia i słuchania, niezwykle przydatne do badania literatury. W artykule przeanalizowano pod tym kątem książki należące do niemieckiej literatury najnowszej, będące relacjami z podróży do Polski. Istotny jest tu problem braku znajomości języka polskiego wśród podróżujących i jego wpływu na charakter, zawartość oraz wiarygodność relacji. Obfitego materiału do badań na ten temat dostarczają najnowsze niemieckie podróże literackie, niewyeksplorowane badawczo: Petra Reski, *Ein Land so weit*, 2000; Tina Stroheker, *Polnisches Journal. Aufzeichnungen von unterwegs*, 1998.

**Abstract:** Kornelia Ćwiklak, THE LANGUAGE OF SILENCE? GERMAN TRAVELS TO POLAND AFTER 1989. “PORÓWNANIA” 15, 2014, Vol. XV, p. 163–183. ISSN 1733-165X. Can the subaltern speak? – asked Gayatri Spivak. Who gives permission to speak? Who, and if at all, listens? The researcher introduces categories of speaking and listening, supremely useful for researching literature. This article analyses, in this regard, the books of contemporary German literature which are accounts of journeys to Poland. Of importance here is the lack of knowledge of the Polish language among the travellers and its impact on the character, contents and credibility of the coverage. Prolific relevant material for research is provided by the most contemporary German literary traveller who has not been scientifically explored: Petra Reski, *Ein Land so weit*, 2000; Tina Stroheker, *Polnisches Journal. Aufzeichnungen von unterwegs*, 1998.

---

<sup>1</sup> Correspondence Address: cwiklak@amu.edu.pl

## I. UWAGI WSTĘPNE

Czy podporządkowani mogą mówić? – pyta w tytule znanego eseju Gayatri Spivak<sup>2</sup>. Nie sposób mówić z pozycji podrzędnego, bo należałoby przyjąć dominujący dyskurs. Skutkiem tego jest aporia – nie ma wyjścia z sytuacji paradoksu reprezentacyjnego. Pojawia się niemożność wypowiedzenia siebie, swojego doświadczenia. Brak zatem języka służącego komunikacji, będącego nośnikiem porozumienia. Kto zezwala mówić? Kto – i czy w ogóle – słucha? Jakimi językami posługują się obie strony? Spivak wprowadza kategorie mówienia i słuchania, niezwykle przydatne do badania literatury.

Warto na początku powiedzieć, że w Niemczech nie uważa się, by kraj ten należał do potęg kolonialnych. Nie znaczy to jednak, że badania postkolonialne są w Niemczech niepotrzebne. „Rzeczą problematyczną jest zresztą to, zauważa Beate Sommerfeld, na ile udział w kolonizacji warunkuje snuć wniosków o znaczeniu kolonializmu dla danego państwa lub narodu. Teoria postkolonialna bowiem wykazała, że żaden region ziemski nie jest w stanie uniknąć skutków kolonializmu i postkolonializmu”<sup>3</sup>. W Niemczech, podobnie jak w Polsce, trwa dyskusja, w jakim zakresie da się zastosować teorię postkolonialną w odniesieniu do przeszłej i obecnej sytuacji kraju. Koncentruje się ona – według Sommerfeld – na dwu zagadnieniach: konieczności zajmowania się niemiecką historią kolonialną oraz rekonstrukcji niemieckiej polityki migracyjnej, związanej z tą pierwszą. Do tego kręgu problemowego należy także „ujęcie niemieckiego socjalizmu narodowego pod kątem praktyk kolonialnych”, które – choć tę perspektywę badawczą wskazywała już Hannah Arendt – nie zostało dotąd należycie zbadane<sup>4</sup>. Wśród wymienionych przez badaczkę obszarów problemowych brakuje natomiast relacji z krajami tzw. niemieckiego Wschodu. W jego zakres wchodziły Prusy Wschodnie i Zachodnie, Pomorze Zachodnie, Śląsk i Brandenburgia Wschodnia<sup>5</sup>. Niemiecka

<sup>2</sup> G. Ch. Spivak, *Czy podporządkowani inni mogą przemówić?* „Krytyka Polityczna” 2011, nr 24–25, s. 196–239.

<sup>3</sup> B. Sommerfeld, *Komparatystyka w Niemczech – wyzwania i perspektywy*. W: *Komparatystyka dzisiaj*, t. I. *Problemy teoretyczne*. Kraków 2010, s. 39.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 40. Autorka zwraca uwagę na recepcję dzieł głównych teoretyków myśli postkolonialnej w Niemczech, gdzie dobrze znani są już tacy autorzy jak Gayatri Ch. Spivak czy Homi K. Bhabha. Warto wymienić też pierwsze niemieckojęzyczne opracowania jej dotyczące: Maria do Mar Castro Varela i Nikita Dhawan, *Postkoloniale Theorie. Eine kritische Einführung*. Bielefeld 2005; oraz kolejne: Ina Kerner, *Postkoloniale Theorien zur Einführung*. Hamburg 2012.

<sup>5</sup> Pojęcie niemieckiego Wschodu w aspekcie synchronicznym i diachronicznym rekonstruuje Ch. Klessman i R. Traba, autorzy hasła *Kresy i niemiecki Wschód*, zamieszczonego w pracy *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*. Red. R. Traba, H. H. Hahn i in., t. 3. Warszawa 2012, s. 41–71. Autorzy omawiają pojęcie i jego ewolucję – powstało ono w XIX stuleciu, a jego desygnat ulegał następnie daleko idącym zmianom terytorialnym i politycznym. Jego znaczenie, nacechowane emocjonalnym odbiorem, ulegało mitologizacji. Po 1945 niemiecki Wschód stał się zachodem Polski.

refleksja postkolonialna skupia się przede wszystkim na stosunkach z krajami Afryki.

Jedną z odmian twórczości literackiej, darzonych przez teorię postkolonialną i komparatystykę szczególnym zainteresowaniem, jest podróżopisarstwo. Ten starzy, sięgający korzeniami antyku, gatunek literacki służy konfrontacji narodów i ich kultur. Kreuje bogate pole badań literackiej imagologii i ksenologii, umożliwia analizę egzotyzmów, kulturowego voyeryzmu, estetyzacji obcości i literackich form reprezentacji<sup>6</sup>. Dlatego też przedstawioną tu pokrótce problematykę chciałabym rozpatrywać na przykładzie dwu niemieckich podróży do Polski, należących do literatury najnowszej.

Temat niemieckich podróży do Polski nie został dotąd wystarczająco zbadany, ani przez literaturoznawstwo polskie ani niemieckie. O najważniejszych z nich (od końca XVIII do lat 60-tych XX wieku) pisał Hartmut Eggert w tekście *Polenreise ohne polnisch*, rozważając problem braku znajomości języka polskiego wśród podróżujących i jego wpływu na charakter, zawartość oraz wiarygodność relacji. Badacz dochodzi do wniosku, że relacja z podróży staje się w takim przypadku opisem, utrwaleniem jedynie wzrokowej percepcji. Tylko znający język polski Joseph Roth „pisze jako znawca, a nie poszukujący”<sup>7</sup>. Gdy nie zna się języka, pozostaje jedynie opisywanie fasad kultury i własnych powierzchownych wrażeń. Wobec braku znajomości języka opowiadanie zostaje zastąpione opisem, detal uogólnieniem. Gdy zatem podróżnik chce zajrzeć pod podszewkę rzeczywistości, pojąć rządzące nią związki i jej charakterystyczne cechy, zaczyna czuć się bezsilny, niecierpliwy, poirytowany.

Sądzę, że analogicznie można przeanalizować niemieckie podróżopisarstwo powstałe po roku 1989. Obfitego materiału do badań na wskazany wyżej temat dostarczają najnowsze niemieckie podróże literackie, niewyeksplorowane badawczo. Skupiają się one na dwu regionach, które są małymi ojczyznami Polaków i Niemców: niemieckie podróże wiodą na Mazury i na Śląsk. Podporządkowane są zazwyczaj dwojakiej motywacji – sentymentalnym powrotom do korzeni bądź niekiedy także ciekawości nieznanego sąsiedniego kraju. Przedmiotem analizy staną się więc następujące książki: Petra Reski, *Ein Land so weit*, 2000 („Daleki kraj”, Olsztyn 2008) oraz Tina Stroheker, *Polnisches Journal. Aufzeichnungen von unterwegs*, 1998 („Niemka jedzie do Polski”, Katowice 2000).

---

<sup>6</sup> Zob. N. Mecklenburg, *Zadania i obszar badań literaturoznawstwa międzykulturowego*. Przeł. K. Ćwiklak. W: *Komparatystyka dzisiaj*, t. 1. *Problemy teoretyczne*. Red. E. Szczęsna i E. Kasperski. Kraków, s. 54–66.

<sup>7</sup> H. Eggert, *Polenreise ohne Polnisch. Deutsche Künstler und Intellektuelle reisen und berichten*. W: *Literatur im Zeugenstand. Beiträge zur deutschsprachigen Literatur und Kulturgeschichte. Festschrift zum 65. Geburtstag von Hubert Orłowski*. Red. E. Białek, M. Durzak, M. Zybura. *Oppelner Beiträge zur Germanistik*. Frankfurt am Main 2002, s. 696 (przeł. własny – K. Ć.).

Jakie są następstwa nieznamości języka? Jak komunikują się podróżujący? Czy porozumiewają się bezpośrednio z mieszkańcami odwiedzanych stron, czy też korzystają z usług tłumacza? Jak powstają ich sprawozdania? To tylko kilka z pytań, które należy zadać tekstom.

## II. PETRA RESKI, *DALEKI KRAJ*<sup>8</sup>

Do osób podróżujących po Polsce bez znajomości języka należy Petra Reski.

Moi rodzice pochodzą z... tak... z Polski, powiedziałam. Zdziwiony spojrział na mnie. I pani nie mówi po polsku? Pokręciłam głową. Recepcjonista popatrzyła na mnie z poażowaniem. A teraz jestem tutaj i ciągle jeszcze nie mówię po polsku. Jak zawsze w Polsce, musi mówić za mnie Hanna. Ja umiem tylko powiedzieć: Nie rozumiem... (s. 19).

Autorka jest dziennikarką i publicystką, która opublikowała wcześniej reportaże z podróży po Afryce i Europie oraz głośną książkę o mafii. *Daleki kraj* ukazuje sentymentalny powrót do korzeni. Reski w podolsztyńskiej wsi odkrywa ślady swoich przodków, poznaje osoby pamiętające jej babkę i dziadka w czasach młodości. Spotyka ostatnie żyjące tam autochtonki, mówiące po niemiecku. Znajduje młyn, karczmę, rzekę, jezioro i cały urok tego miejsca, znany jej z rodzinnego przekazu. Tytułowa formuła „dalekiego kraju”, wykorzystująca utarte wyrażenie, zostaje podważona, bo tam właśnie, w tym początkowo obcym, trochę nierzeczywistym miejscu, znanym wszak tylko z opowieści, którym nie do końca daje się wiarę, bohaterka poczuła się bardzo dobrze, jakby nieoczekiwanie trafiła na własne miejsce („W środku obcego kraju ogarnia mnie nagle poczucie swojskości”, s. 33). Autorka zatem nadała owej formule zamierzoną dwuznaczność, bowiem ów „daleki kraj” okazuje się – w sensie duchowym – bardzo bliskim.

Reski, pisząca w pierwszej osobie liczby pojedynczej swą relację z pobytu w warmińskiej wsi Ruś (Reußen), nieustannie konfrontuje to, co widzi, z własnymi wyobrażeniami utraconego *Heimatu* dziadków, wyniesionymi z dzieciństwa i wczesnej młodości, kiedy to podczas licznych uroczystości rodzinnych była świadkiem rozmów, śpiewów, kłótni, przenoszących jej bliskich w nieodżałowane rodzinne strony<sup>9</sup>. Cała opowieść podporządkowana jest osobistemu tonowi. Silnie wyeksponowany został podmiot poznający i przeżywający swój stosunek do przodków, bliskich i do miejsca pochodzenia. Pobyt w rodzinnej wsi babci i ojca

<sup>8</sup> P. Reski, *Daleki kraj*. Przeł. M. Sacha. Olsztyn 2008 (wszystkie cytaty z tego wydania).

<sup>9</sup> Spotkania te ujawniają pewną charakterystyczną cechę Wschodnioprusaków, którą można by nazwać intensywnością. Ludzie ci wszystko robią „bardziej”: kłócą się gwałtowniej, cieszą się głośniejsze, piją więcej, przeżywają i doświadczają wszystkiego mocniej niż inni Niemcy. Zob. P. Reski, op. cit., s. 10–11.

rzuca nowe światło na rodzinne historie i ich bohaterów. Istotność tej problematyki dla autorki, zaangażowanie, z jakim oddaje się dociekaniami nad rodzinną historią, uświadamiają, że chodzi jej nie tylko o ustalenie faktycznego przebiegu zdarzeń w przeszłości, ale że toczy ona grę o własną tożsamość<sup>10</sup>. W tych partiach książka przekonuje autentycznością indywidualnego doświadczenia.

Podstawowym zabiegiem kompozycyjnym jest przeplatanie dwóch planów czasowych: terażniejszości i przeszłości. Do charakterystycznej dla literatury małych ojczyzn opozycji między „kiedyś tam” – czasem dzieciństwa i młodości bohaterki, które upływały na tle częstych spotkań z członkami rozgałęzionej rodziny, oraz „teraz tu”, czyli czasem pobytu w warmińskiej wsi i odkrywania okresu młodości dziadków, a także dochodzenia do prawdy o nich, należy dodać czas wojny, a właściwie jej zakończenie i skutki – ucieczka i utrata ojcowizny. Inaczej jednak niż w literaturze małych ojczyzn to nie dzieciństwo bohaterki jest tu figurą raju utraconego, lecz właśnie młodość dziadków jest przyswojonym przez bohaterkę (nie bez początkowych oporów) przedmiotem tęsknoty. Mamy tu właściwie do czynienia z trzema płaszczyznami czasowo-przestrzennymi: dzieciństwem bohaterki, powiązaniem z dziadkiem i babcią, a spędzonym w Zagłębiu Ruhry; czasem terażniejszym, który upływa we wsi Ruś; oraz z czasem młodości dziadków – przed wojną, w jej trakcie i podczas ucieczki. Rozgrywające się wtedy wydarzenia rzucają cień na pozornie udane życie członków rodziny przez kolejne powojenne dziesięciolecia aż do dziś.

Reski na swój sposób respektuje polityczną poprawność. Na pozór wszystko jest w porządku – przedstawiona opowieść ma charakter niemal wyłącznie prywatny, autorka dystansuje się od wiedzy zawartej w podręcznikach szkolnych, zauważa władzę języka i jego gotowych formuł nad powszechnymi sądami, przeprowadza nawet aksamitną denazyfikację członków własnej rodziny. Jest jednak w książce obecnych kilka istotnych braków, przemilczeń. Nie wiadomo na przykład, gdzie rozgrywa się akcja współczesna, bowiem autorka unika słów Polska, Warmia, Mazury; pojawiają się one ledwie kilka razy. Na kartach książki dominują zdecydowanie Prusy Wschodnie jako miejsce akcji – nie tylko tej usytuowanej w przeszłości, ale i obecnie. Autorka, goszcząc we wsi Ruś, przebywa w niezapomnianej krainie dzieciństwa swoich dziadków, zrównując w nieuprawniony sposób odległe czasy fabularne, sugerując, że w rodzinnej wsi od czasu, gdy tam żyli, niewiele się zmieniło. Wydaje się, że dla niej Ruś nadal leży w ukochanych przez

---

<sup>10</sup> Nie można w pełni zgodzić się z tym, co na temat celów przyświecających autorce pisze Izabela Drozdowska-Broering („Próbuje ona opisać region, rozszyfrować go i ocalić od zapomnienia”, w: eadem, *Topographien der Begegnung: Untersuchungen zur jüngeren deutschen und polnischen Prosa der Grenzräume nach 1989*. Frankfurt am M. 2013, s. 71, przeł.- K. Ć.). Nie o region tu jednak chodzi, lecz o zrozumienie członków rodziny, ich oraz własnej przeszłości (dzieciństwa autorki). Region jest przez nią traktowany jako narzędzie służące do przybliżenia ich specyficznej tożsamości, ale nie jest samodzielnym tematem książki. Zawarta w niej wizja regionu daleka jest też od obiektywizmu.

dziadków „Ostprojsach”, w mitycznym bezczasie<sup>11</sup>. Niezwykle wymowny jest w tym kontekście fakt, że na początku pobytu protagonistki we wsi zatrzymuje się jej zegarek, a jej życie zaczyna odąd biec w rytmie natury.

Takie podejście potwierdza fakt, że kontaktuje się we wsi wyłącznie z ostatnimi już mieszkankami, które pamiętają czasy przedwojenne i biegle posługują się językiem niemieckim, co prawda w odmianie gwarowej. Nie szuka kontaktu z jej polskimi mieszkańcami, nie jest zainteresowana zmianami, jakie w niej zaszły. Kontrastuje to wymownie z zasygnalizowaną na początku książki postawą ciekawej świata reporterki, która jedzie do Gdańska, by przeprowadzić wywiad z byłym przywódcą „Solidarności”, Lechem Wałęsą, i tylko przypadkiem w drodze powrotnej znajdzie się w pobliżu Rusi, dokąd w końcu dociera, namawiana do tego przez towarzyszącą jej tłumaczkę. Gdy się tam już znajdzie, zatrzymuje się jednak na dłużej i przestaje korzystać z jej usług, bowiem Ruś okazuje się niemieckojęzyczną enklawą dawnych Prus Wschodnich, jakby cudem przeniesioną w dzisiejsze czasy<sup>12</sup>.

Ze względu na to wewnętrzne „pęknięcie” światopoglądowe książki wydaje mi się zasadne użycie do jej interpretacji pewnych narzędzi wypracowanych na gruncie krytyki postkolonialnej. Pierwszą istotną kategorią badawczą może być pojęcie Wschodu. W książce Reski odnajdujemy ambiwalentny stosunek do ziem dawnego niemieckiego Wschodu – fascynacja połączona z idealizacją sielskiego życia blisko natury przeplata się tu z niewypowiedzianym wprost, ale wyraźnie obecnym żalem z powodu degradacji otoczenia i ubolewaniem nad zaprzepaszczeniem niemieckiego dziedzictwa. Wschód to u Reski przyswajany stopniowo obiekt tęsknoty i fascynacji; tym większej, im bardziej jest nieosiągalny. Warto tu przytoczyć słowa Dariusza Skórczewskiego, który o kompleksie świadomościowym niemieckiego Wschodu pisze następująco:

W zespole tym [światopoglądowo-symbolicznym – K.Ć.] ważną rolę odgrywa „Wschód”, rozumiany nie tyle jako kategoria *stricte* geograficzna, co wyobrażony obiekt niemieckich aspiracji imperialnych, kompensujący brak kolonii zamorskich i zarazem bliski cel ekspansji realizowanej środkami politycznymi, militarnymi, gospodarczymi i demograficznymi<sup>13</sup>.

<sup>11</sup> „Opuszczone w wyniku działań wojennych oraz wysiedleń niemieckie przestrzenie kresowe pojawiły się w powojennej literaturze niemieckiej w sposób odmienny oraz ułomnie syntetyczny, jako topografia selektywnie ahistoryczna” – zauważa Hubert Orłowski, w: idem, *Literatura wobec utraczonych „małych ojczyzn”*. „Odra” 1998, nr 2 (podkreśl. moje – K. Ć.). Spostrzeżenie to odnosi się do literatury poświęconej tematyce dawnych Prus Wschodnich, ale – jak widać – i w tym przypadku nie straciło na aktualności.

<sup>12</sup> Brak zainteresowania dla dzisiejszej Rusi i jej polskich mieszkańców tłumaczy autorka zamiarem skupienia uwagi na mieszkających tam Niemcach, których dotąd w swych podróżach do Polski pomijała (zob. wywiad, jakiego Petra Reski udzieliła I. Drozdowskiej-Broering, w: op. cit., s. 262).

<sup>13</sup> D. Skórczewski, *Teoria – literatura – dyskurs. Pejzaż postkolonialny*. Lublin 2013, s. 309. (Gwoli ścisłości należy powiedzieć, że Niemcy miały swoje kolonie zamorskie. Były to m. in.: Niemiecka Afryka

Ważnym miejscem książki wydaje się umieszczony na początku fragment, w którym autorka przypomina sobie młodzieńczą fascynację mapami i zaskoczenie przeżyte nad szkolnym atlasem:

Gdy miałam dziesięć lat, poszłam do gimnazjum. Otrzymałam atlas geograficzny wydawnictwa Diercke i w końcu udało mi się odnaleźć Śląsk i Prusy Wschodnie. Tytuł mapy brzmiał: „Niemcy – podział polityczny”. I na tej mapie, ku mojemu największemu zdumieniu, cały ten obszar należał do Niemiec. W każdym razie granica – gruba, czerwona krecha – otaczała wszystko, łącznie ze Śląskiem, Prusami Wschodnimi i Wolnym Miastem Gdańskim. Byłam roztrzęsiona. Niemcy nie były też podzielone. [...] No i co teraz? Śląsk i Prusy Wschodnie leżą znów PO TEJ STRONIE? To była jakaś niesłychana nowość. W końcu ja pamiętałam całkiem dokładnie, że Śląsk i Prusy Wschodnie zostały utracone w czasie wojny! Zawsze, jak była mowa o OJCZYŹNIE, to była to UTRACONA OJCZYŹNA (s. 25).

Szkolne lekcje historii i geografii, przekazujące nieistniejący stan rzeczy, służą więc utrwalaniu foucaultowskiej relacji wiedzy-władzy, reprodukowanej przez system edukacji. Za pomocą podręczników i atlasów narzucano kolejnym rocznikom uczniów niezgodną z faktami wiedzę o panowaniu Niemiec nad Wschodem. Bohaterka dystansuje się od narzuconej przez szkolną narrację wizji świata. Z niezawodną dziecięcą logiką konstatuje wewnętrzną sprzeczność niemieckich dyskursów na temat Wschodu, podważając tym samym politykę historyczną państwa. W teorii postkolonialnej mapy zajmują istotne miejsce. Kreślenie map, a nawet wytyczanie tras podróży stało się prefiguracją podboju i jego zarazem zwieńczeniem – na mapach podbitych terenów nanoszono własne nazwy, całkowicie ignorując już istniejące<sup>14</sup>. Tak więc mapy traktowane były jako symbol władzy nad pewnym terytorium, a obiektem ekspansji nie musiały być miejsca geograficznie odległe. Te praktyki dyskursywne były, jak widać to u Reski, kontynuowane przez postimperialną geografii i historiografię.

---

Wschodnia, Niemiecka Afryka Południowo-Zachodnia, Togoland i Kamerun Niemiecki). Natomiast o niemieckiej kolonizacji Wschodu mówi cytowany przez Skórczewskiego Herbert Uerlings: „Bez wzięcia pod uwagę niemieckiej kolonizacji Wschodu i jej kontynuacji nigdy nie zrozumiemy właściwie fantazji i praktyk kolonialnych Niemców” (H. Uerlings, *Kolonialer Diskurs und Deutsche Literatur. Perspektiven und Probleme*. W: *(Post)kolonialismus und Deutsche Literatur. Impulse der angloamerikanischen Literatur- und Kulturtheorie*. Red. A. Dunker. Bielefeld 2005, s. 40).

<sup>14</sup> „Doświadczenie kolonialne rozpoczęło się od wyobrażenia miejsc nieodkrytych, dzikich, które cywilizowani podróżnicy mogli znaleźć, nazwać i udoskonalić według własnych subiektywnych pojęć o tym, co dobre, mądre i słuszne. Towarzyszyła temu iluzja odkrywania tego, co przez Opatrzność zostało ukryte, ale tylko po to, by znalazł się odkrywca. Takie wyobrażenie sobie terytoriów nieznanych i ich mieszkańców przeradzało się następnie w tworzenie map (*map* i *mapping*), czyli „tekstualizowanie przestrzennej rzeczywistości tego, co inne” – piszą M. Buchholtz, G. Konecniak, *Postkolonie jako miejsce spotkań*. W: *Studia postkolonialne w literaturoznawstwie i kulturoznawstwie anglojęzycznym*. Red. M. Buchholtz. Toruń, 2009, s. 38. Ostatni fragment jest cytatem z książki Homiego. K. Bhabhy, *The Location of Culture*. London 1994.

Wschód to dla Niemców bliska czy „wewnętrzna egzotyka”<sup>15</sup>. Niezwykle ważnym składnikiem niemieckiego obrazu Prus Wschodnich jest **kreacja przestrzeni**, a zwłaszcza pejzażu. Jest on zawsze rozległy, bezkresny, ozdobiony licznymi jeziorami, w których odbija się ogromne błękitne niebo. Do tego gdzieś niedziedzie rozrzucone wioski, w których zatrzymał się czas. Tak ukształtowany krajobraz pełni w literaturze wschodniopruskiej funkcję identyfikującą i emocjonalną. Fascynacja naturą nie jest jednak u Reski podszyta kolonialnym podziwem zdobywcy, ogarniającego wzrokiem podbite terytorium, lecz wynika z zachwyty nad melancholijnym pięknem, ale też z mocno utrwalonych klisz postrzegania mazurskiej przyrody. Jedną z nich jest „inność”, swoisty egzotyzm tutejszej natury:

Słońce stoi tu nisko, o wiele niżej niż u nas. To słońce letniej [sic!] równonocy – fińskie albo szwedzkie, a może też i polskie, rosyjskie czy bałtyckie. A może wschodniopruskie. W każdym razie – inne. Wisi niżej. Jest większe. Jakby bardziej okrągłe.

[...] Zwalniam, po kilku metrach wciskam hamulec i zawracam. Na dachu opuszczonego gospodarstwa stoi bocian. Pierwszy bocian w moim życiu (s. 31).

Książka Petry Reski, powielając stereotypowy sposób przedstawiania natury jako nieskalanej i bezkresnej, wchodzi tym samym w dialog z niemiecką tradycją literacką, opisaną szczegółowo przez Huberta Orłowskiego. Jak pisał w pracy o niemieckiej literaturze Prus Wschodnich lat 1863–1945 pod wymownym tytułem *Za górami, za lasami...*, sugerującym baśniowy charakter literackich przedstawień tego regionu, dawna niemiecka literatura poświęcona tym ziemiom ukazywała je jako dziewicze, jako enklawę nienaruszonej natury, całkowicie pomijając ich sytuację etniczną i ekonomiczną oraz przemilczając ich cywilizacyjne zacofanie<sup>16</sup>. Reprezentowała ona natomiast typowy dla *Heimatliteratur* afekt antymodernizacyjny i regresywną utopię. W wielu powieściach tego kręgu tematycznego kwestie zróżnicowania etnicznego i wielokulturowości Prus Wschodnich oraz sprzeczności społeczno-ekonomiczne nie znalazły uznania w oczach autorów, dzięki czemu wykreowana została w nich nieistniejąca w rzeczywistości idylla. Jest to wszakże raj jednoetniczny – niemiecki<sup>17</sup>. Natura to nie-kultura. Wyraźnie jest tu obecna jedna z podstawowych dychotomii kolonializmu, polegająca na tym, że natura jest przynależna peryferii, natomiast kultura charakteryzuje wyłącznie metropolię. Dzięki takiej wizji rzeczywistości sztuka traci niewinność, nawet jeśli ukazuje po-

<sup>15</sup> Pojęcie to stosuję za: N. Mecklenburg, *Provinzbeschimpfung und Weltandacht: Peter Handkes ambivalente Heimatdichtung*. W: *Wesen und Wandel der Heimatliteratur*. Bern 1989, s. 116.

<sup>16</sup> H. Orłowski, *Za górami, za lasami... O niemieckiej literaturze Prus Wschodnich 1863–1945*. Olsztyn 2003.

<sup>17</sup> Pisałam o tym obszerniej w książce: *Bliscy nieznajomi. Górnosląskie pogranicze w polskiej i niemieckiej prozie współczesnej*. Kraków 2013.



zornie neutralne obrazy piękna przyrody<sup>18</sup>. Książka Reski utrwała kolonialne w istocie postrzeganie Warmii i Mazur jako obszarów zawieszonych w beczasie idylli natury.

Mówiąc o przestrzeni w książce *Daleki kraj*, należy także zauważyć specyficzną polaryzację świata przedstawionego, który dzieli się na to, co niemieckie (w domyśle: lepsze, bardziej przemyślane) i polskie (czytaj: gorsze, nietrwale, byle jakie). Jedyne porządne budynki we wsi zostały wybudowane przed wojną i należą do niemieckich mieszkańców. Tak się składa, że te najokazalsze budynki – karczma, młyn – są poniemieckie. Można uznać, że autorka przedstawiła rodzinną wieś ojca jako obszar zdominowany przez niemieckość. Ten dualistyczny podział zaczyna nabierać niejednoznacznych szarych barw, gdy dowiaduje się ona więcej o wojennej przeszłości członków rodziny. Chwiejność światopoglądowa, indyferentyzm moralny dziadka, który w dniu ucieczki pozostawił na pastwę losu żonę w siódmym miesiącu ciąży wraz z gromadką dzieci, jego przyzwolenie na faszyzm (dziadek chwali Hitlera jako tego, który umiał zaprowadzić porządek), zaczynają się układać w całość z zapamiętanym z dzieciństwa śpiewaniem podczas uroczystości rodzinnych faszystowskich pieśni, kojarzących się starszym członkom rodziny po prostu z latami młodości i opuszczonym *Heimatem*. Pozornie niewinny zwyczaj nabiera dodatkowych znaczeń.

Protagonistka książki odkrywa stopniowo ojczyznę przodków, przygląda się jej i zastanawia, co to dziedzictwo dla niej oznacza. Na pierwszy plan wysuwa się proces dochodzenia do prawdy o najbliższych i jego wpływ na własną **tożsamość** autorki. Coraz mocniej identyfikuje się ona ze „wschodniopruskością” reprezentowaną przez dziadków i trzy najstarsze mieszkanki wsi Ruś. Z żalem obserwuje jej dzisiejszą degradację, choć z faktami historycznymi nie próbuje dyskutować. Nie zostali natomiast przez autorkę dostrzeżeni i uwzględnieni w książce inni, tzn. polscy mieszkańcy Rusi, których jest, jak wolno sądzić, większość. Są tu oni tylko nieobecnyimi cieniami. Ruś staje się czymś w rodzaju „opuszczonego pustkowia”. Wrażenie opuszczenia jest tym silniejsze, że mocno związane z przeszłymi zdarzeniami – wszak z jej niemieckich mieszkańców pozostały tylko trzy starsze kobiety. Wspomina się jedynie o polskim mężu autochtonki Leszczyńskiej, uciążliwym pijaku. Pozostali mieszkańcy wsi są natomiast wskazani jako prawdopodobna przyczyna alkoholizmu syna pani Piontek, który tłumaczy: „Nu, mama, nu przecie jesteśmy w Polsce, musimy się rozumieć z Polakami, nie, mama” (s. 57). Określenie „być jak Polak” funkcjonuje tu jako synonim wyzwiska.

Istnieją podstawy, by sądzić, że Reski spogląda na nich przez pryzmat orientalizacji, zapewne nieświadomej. Niedostrzeżenie polskich mieszkańców wsi, w której autorka przebywa wszak dłuższy czas, brak jakichkolwiek sygnałów chęci bliższego ich poznania, pozwala do tej sytuacji odnieść następujące słowa Edwarda Saïda:

---

<sup>18</sup> D. Skórczewski, op. cit., s. 313.

Człowiek Orientu zajmował w świadomości Zachodu miejsce obok tych elementów społeczeństwa, których sytuację należy określać jako godne ubolewania wyobcowanie. Rzadko kiedy obserwowano czy też zatrzymywano wzrok na samych orientalczykach; patrzono „przez nich”, rozpatrywano ich nie jako obywateli czy nawet ludzi, ale jako problemy, które trzeba rozwiązać...<sup>19</sup>.

Polscy mieszkańcy wsi byłiby tymi, „przez których” się patrzy, niedostrzegającymi i w związku z tym nierealnymi w swym istnieniu. Rzecz by można, iż status ontologiczny podporządkowanego jest wysoce wątpliwy.

Mówi się tu miejscową gwarą, która w typowy dla terenów pogranicznych sposób łączy cechy dwóch języków, tworząc specyficzną synkretyczną formę przejściową<sup>20</sup>.

Dziadkowie tak szeroko rozciągali sylaby, że słowa aż miękły i ustępowały przed ich determinacją. Nawet z krótkiej Petry dziadkowie potrafili coś jeszcze wykrzesać [...] i tak z mojego zaledwie dwusylabowego imienia powstawała wielozgłoskowa Pee-jii-trr-aa, w której odbijało się szerokie niebo Prus Wschodnich (s. 47).

Znamienne, że nazwiska wschodniopruskich krewniaków brzmią po polsku – to Gapowski, Kossowski, Meszeliński, Zakowski. Choć wielu przeszło przymusową zmianę nazwiska z polskiego na niemieckie, to niektórym jednak udało się zachować oryginalne jego brzmienie, np. Reski. Wyrazem utrwalonych i bezrefleksyjnie stosowanych nawyków postkolonialnych jest występująca w książce toponimia. Nie padają tu polskie nazwy własne, a akcja, jak już wspomniano, nie dzieje się na Warmii i Mazurach, lecz w Prusach Wschodnich, co w połączeniu z jej czasem usytuowanym w roku 2000 może wprawiać w zdumienie. Dziwi to tym bardziej, że na początku książki mała Petra z zapalem poprawia starszych członków rodziny, gdy w odniesieniu do polskich miast używają dawnych nazw niemieckich. Nie przeszkadza to wszakże autorce w dalszych partiach książki stosować nazwy, których użycie sama wcześniej ganiła. Pisze przeważnie Allenstein zamiast Olsztyn, Danzig, a nie Gdańsk, Warschau itp.<sup>21</sup>. Ta niekonsekwencja jest znacząca i świadczy o tym, że poprawność polityczna Petry Reski ma charakter jedynie deklaracyjny.

Lektura niemieckich recenzji ukazuje prawdopodobny styl odbioru i potwierdza zasadność interpretacji z perspektywy postkolonialnej. Jak pisze jeden z recenzentów Reski:

<sup>19</sup> E. Said, *Orientalizm*. Przeł. W. Kalinowski. Wstęp Z. Żygulski jun. Warszawa 1991, s. 303.

<sup>20</sup> Wzajemne oddziaływanie na siebie gwar polskich i niemieckich przejawiało się nie tylko w procesie dwukierunkowego zapożyczania i przyswajania poszczególnych wyrazów, ale także w powstawaniu niemal całych odmian językowych o charakterze etnicznie przejściowym i synkretycznym (tzw. wasserpolnisch, „zepsuta” polszczyzna).

<sup>21</sup> Przekład nie oddaje tej właściwości oryginału.

Ma odwagę wyruszyć do świata, który trudno jest nam sobie dziś wyobrazić. Spotyka ludzi, którzy pamiętają jej dziadków, gdy byli jeszcze młodzi. We wsi, która teraz należy do Polski, wodę czerpie się jeszcze ze studni. Jedyne „prawdziwy” klozet znajduje się w gospodarstwie „Szwajcaria wschodniopruska” i uchodzi za osobliwość<sup>22</sup>.

Ta zwięzła charakterystyka książki „ustawia” jej odbiór w kategoriach stereotypów władających kolonialną dychotomiczną wizją świata.

Istotne dla właściwego zrozumienia książki Petry Reski są te elementy, które są w niej nieobecne. A zabrakło w niej wielu podstawowych treści dotyczących relacji niemiecko-polskich w dawnych Prusach Wschodnich i dziś. Nie ma ani słowa o niemieckiej ekspansji na wschód i o „białym kolonializmie” tam uprawianym<sup>23</sup>. Reski w ogóle nie tematyzuje niemieckiej obecności na tych terenach. Można z jej książki wywnioskować, że obecność Niemców na Warmii i Mazurach była czymś odwiecznym, naturalnym i nie problematycznym. A przecież współczesna literatura niemiecka dostarcza dobrych wzorów pogłębionej refleksji o wielokulturowym sąsiedztwie na tych ziemiach. Wystarczy przypomnieć książki Johanna Bobrowskiego (*Młyn Lewina* i *Litewskie klawikordy*) oraz Siegfrieda Lenza (*Muzeum ziemi ojczystej*).

Jak zauważa Beate Sommerfeld,

[...] teoria postkolonialna wysyła ważne impulsy dla literaturoznawstwa i komparatystryki. Dostarcza ona modeli służących wykryciu różnic kulturowych ukazywanych w tekstach literackich. Nie powinno to jednakże przeradzać się w pochwałę pluralistycznego multikulturalizmu. Inicjatorowi teorii postkolonialnej wcale bowiem nie szło o bez troskie sąsiedztwo kulturowej różnorodności, przeciwnie, wskazywał on właśnie na napięte stosunki między kulturami<sup>24</sup>.

W przypadku książki Petry Reski należy zauważyć, że nie tyle ukazuje ona sąsiedztwo kulturowej różnorodności, bo tę właśnie przemilcza, ile – przy pozorach zachowania obiektywizmu – zajmuje swą książką pozycję w międzykulturowym sporze, opowiadając się po jednej ze stron napiętej relacji.

*Daleki kraj* nie jest książką podporządkowaną kolonialnym resentymentom. Być może nie każdy czytelnik je dostrzeże w tej osobistej, pełnej ciepła i empatii dla starszej generacji opowieści. Jednak w głębszych warstwach tekstu, a zwłaszcza w tym, co niewypowiedziane, co przemilczane, są one niewątpliwie obecne. Książka, pełna dobrych intencji i szlachetnych deklaracji, była szansą na przezwyciężenie kolonialnych podziałów i urazów, szansą, która jednak nie została w pełni wykorzystana.

---

<sup>22</sup> <http://www.lovelybooks.de/autor/Petra-Reski/Ein-Land-so-weit-142891830-w/rezension/967371691/> (data dostępu: 25.05.2014).

<sup>23</sup> Pojęcie to zawdzięczam książce Dariusza Skórczewskiego, op. cit., s. 337.

<sup>24</sup> B. Sommerfeld, op. cit., s. 42.

### III. TINA STROHEKER, NIEMKA JEDZIE DO POLSKI<sup>25</sup>

Zupełnie inna motywacja towarzyszy podróżom Tiny Stroheker, odmienna jest też jej sytuacja. Urodzona w Ulm autorka nie ma żadnych rodzinnych związków z Polską, a zatem jej wyprawa nie może zostać zaliczona do sentymentalnych powrotów do korzeni. Powoduje ją bezinteresowna ciekawość innego, sąsiedniego kraju, jego kultury i mieszkańców, choć i ona ma – jak dalej okaże – do załatwienia ważne dla siebie sprawy z Polską. Tyle tylko, że nie są to prywatne sentymenty, a kwestie zbiorowości, związane – by tak rzec – z niemieckim sumieniem.

Jej sposób przedstawienia wschodniego sąsiada rozpatrywać można jako zaprzeczenie dyskursu kolonialnego, a nawet jako świadomą polemikę z nim. Tym samym jej publikacje różnią się znacząco od książki Petry Reski. Polska nie jest dla Stroheker „dalekim krajem”, jest natomiast krajem za słabo znanym.

Najważniejszą różnicą w stosunku do charakteryzowanej wyżej pozycji jest – z interesującej mnie perspektywy – zgoła odmienny stosunek autorki do języka. Warto od razu zauważyć, że jest on ewenementem na tle niemieckiego podróżopisarstwa poświęconego Polsce. Poetka bowiem, planując podróż do Polski, podjęła kilka miesięcy wcześniej intensywną naukę języka polskiego. Kwestie językowe są też przedmiotem licznych refleksji w książce Stroheker. Dotyczą one specyficznych różnic między obydwoma językami, ich możliwości wyrażania, jak również problemów artystycznego przekładu wierszy. Notatnikiem poetyckim i lingwistycznym nazywa ją trafnie autor przedmowy, Jacek Bocheński. Warto też zauważyć cechującą autorkę żywą ciekawość świata, dzięki której – jak pisze Bocheński – „o gramatyce polskiej opowiada tak, jak o pasjonujących przygodach w niezwykłym świecie”<sup>26</sup>.

*Niemka jedzie do Polski* to dziennik (tytuł oryginału – *Polnisches Journal* – wprost na to wskazuje) podróży, który zaczyna się już z chwilą podjęcia decyzji o wyjeździe i towarzyszy ponadpółrocznym przygotowaniom oraz miesięcznemu pobytowi w Strzelcach Opolskich. Autorka wybrała na swój stypendialny pobyt niewielką miejscowość na Śląsku Opolskim, pragnąc poznać żyjącą w Polsce mniejszość niemiecką<sup>27</sup>.

<sup>25</sup> T. Stroheker, *Niemka jedzie do Polski*. Przeł. A. Wziętek, przedm. J. Bocheński. Katowice 2000 [z tego wydania pochodzą cytaty]. Z braku miejsca nie zostaną tu przeanalizowane pozostałe „polskie” książki Tiny Stroheker: *Frytki w Gliwicach. Poetycka topografia Polski* (Wrocław 2006, wyd. oryg. 2003) oraz dwujęzyczny *Lodzer Wörterbuch/Słownik Łódzki* (Łódź 2005).

<sup>26</sup> J. Bocheński, *Przedmowa*. W: T. Stroheker, *Niemka jedzie do Polski*, op. cit., s. 5.

<sup>27</sup> Nie ma racji Anna Górajek, gdy pisze: „Na miejsce pobytu w Polsce autorka wybrała, co prawda Strzelce Opolskie, ale wybór był raczej przypadkowy” (*eadem*, *Podróż we współczesnej literaturze niemieckiej na przykładzie podróży do Polski Tiny Stroheker*. W: *Metamorfozy podróży. Kultura i tożsamość*. Red. J. Sztachelska. Białystok 2012, s. 316). Stroheker świadomie wybrała Strzelce, by tam spotkać mniejszość niemiecką, w stosunku do której miała pewne posłannictwo, o czym będzie dalej mowa.

Opisuje szczegółowo swoje przygotowania do wyjazdu i spotkania z ludźmi, cytuje listy, wiersze polskich autorów i własne, odnotowuje interesujące fragmenty książek i w ogóle wszystko, co ma związek z Polską. Dzięki zastosowanej technice kolażu niemiecki odbiorca może dowiedzieć się więcej o wschodnim sąsiedzie, a polski czytelnik ma szansę poznania poziomu świadomości Niemców na temat naszego kraju. Nie jest on wysoki, choć środowisko poetki to ludzie o ponadprzeciętnym wykształceniu i wrażliwości, a ona sama przyznaje się do ideowych związków z ruchem ludzi urodzonych po 1945 roku, którzy rozliczali pokolenie rodziców za udział w drugiej wojnie. Jej lewicowa wrażliwość, określone aksjomaty etyczne, dochodzą niekiedy wprost do głosu. Bliskie są jej poglądy kanclerza Willy'ego Brandta i jego gest, gdy w grudniu 1970 uklęknął przed Pomnikiem Bohaterów Getta.

Polska jest dla wielu, także wykształconych, Niemców całkowicie anonimowa. Być może można tu mówić o zbiorowym wyparciu ze świadomości kraju, który jest jak wyrzut sumienia, i choć leży tak blisko, ma pozostać obcy i nieznany. Symptomatyczne słowa padają w liście przesłanym do Stroheker:

„Wdzięk Polki jest niezrównany”. Już jako dziecko dziwiłam się zawsze podczas słuchania [piosenki – K. Ć.] i myślałam: „To niemożliwe, wdzięk Polki?...”. Pamiętam dokładnie jak się nad tym zastanawiałam. To dawne faszystowskie obrazy i tamte nawyki. Polska była szarością i półmrokiem i porowatością lub po prostu błotem. A przynajmniej czymś nieciekawym [...]. A w rzeczywistości wiem tak niewiele! Przede wszystkim nie mam żadnych dobrych, w ogóle żywych wyobrażeń o Polsce. (NjdP, s. 23)

Ten poziom (nie)wiedzy odzwierciedlają także wyróżnione przez Stroheker grupy uczestników jej spotkań autorskich w Niemczech. Pierwszą z nich stanowią – wedle określenia autorki – „pocziwcy”. Są nimi zaangażowani nauczyciele i duchowni, organizujący niemiecko-polskie spotkania, posiadający pewną znajomość rzeczy, zwolennicy zbliżenia z Polską. Drugą grupą są dawni wysiedleńcy i wypędzeni. Są oni już zazwyczaj pogodzeni z tym, że żyją w Niemczech, nastawieni nostalgicznie, a nie roszczeniowo. W przeciwieństwie do nich działacze ziomkostw, aktywni dyskutanci podczas spotkań, mają do książki Tiny Stroheker wiele krytycznych uwag. Poczynając od tytułu:

Uważam pani odczyt za interesujący. Proszę mi jednak powiedzieć, dlaczego nazywa pani swoją książkę *Polnisches Journal* (Dziennik polski). Była pani na Górnym Śląsku, na starej, niemieckiej ziemi. Wyjaśniam mu dlaczego byłam w Polsce, i wcale nie w naiwny sposób, tylko jako historyk. Tęsknotę [...] znam na wylot, ale spekulatywne marzenia o przesunięciu granic nie są dla mnie żadnym tematem. Tego również nie chciał mój rozmówca. Te czasy dawno minęły! (NjdP, s. 224)

---

Tam, na styku dwu kultur dostrzegła szansę poznania ich obu we wzajemnej relacji. Ponadto Strzelce były jej już wcześniej znane.

Kolejną grupę słuchaczy stanowią „późni wysiedleńcy”. Znają język polski, re-agują więc ze zrozumieniem na trudności artykulacyjne niemieckiej autorki uczącej się polskiego. Znane są im także opisywane przez nią polskie realia. Ostatnia grupa została przez Stroheker opisana jako „prawdziwi Polacy”. Ci pytają o to, dlaczego nie pojechała do „prawdziwej Polski”, bo dla żyjącego w Niemczech warszawianina czy lublinianina Górny Śląsk jest trochę podejrzany, niewystarczająco polski, tak jak dla innych uczestników wieczoru autorskiego jest z kolei zbyt polski.

Część pierwsza książki, datowana na 20 lutego – 29 września 1995, nosi tytuł *W stronę obcego sąsiada*. W rzeczywistości Polska nie była dla poetki zupełnie obcym krajem, a pobyt w Strzelcach Opolskich nie był jej pierwszą wizytą<sup>28</sup>. Po raz pierwszy wyruszyła do Polski z mężem w 1977 roku. „Ta pierwsza podróż nie była urlopem jak każdy inny. Skłoniły nas do niej duże zainteresowanie historią i polityką, jak również względy moralne. W końcu przyszedł czas na Polskę” (s. 37) – uzasadnia powody wyjazdu do kraju, który nie był oczywistym celem wyjazdów Niemców w owym czasie. Po przełomie 1989 przyjechała jeszcze dwukrotnie, z grupą uczniów na wymianę młodzieży. Stypendium Fundacji Roberta Boscha umożliwiło jej kolejny, tym razem dłuższy pobyt.

Druga część książki (01.10.–02.11.1995) zawiera szczegółowe zapiski z każdego dnia pobytu w Polsce. Zawierają one obserwacje na temat życia codziennego i obyczajów, polskiego katolicyzmu (nieznanego autorce, więc dzięki efektowi obcości bardziej widocznego), uwikłania ludzi w historię, a także życia mniejszości niemieckiej. Znajdziemy tu trochę opisów (co w świetle przytaczanych na początku uwag Eggerta nie stanowi mocnej strony podróżopisarstwa), ale znacznie więcej charakterystyki relacji międzyludzkich, sprawozdań z licznych spotkań i rozmów oraz odwołań do uzyskanej wcześniej wiedzy. W tych obserwacjach daje się zauważyć spora doza empatii i wnikliwości. Autorka poruszane kwestie często zamyka sformułowaniem problemu bądź pytaniem, na które nie zawsze potrafi udzielić odpowiedzi. Woli raczej zasygnalizować problem niż rozwiązywać go wedle gotowych, cudzych recept. Charakterystyczną cechą stylu Stroheker jest konfrontowanie zapisywanych na gorąco spostrzeżeń i refleksji z poglądami innych autorów i wiedzą płynącą z poznanych opracowań naukowych. Widoczne jest dążenie autorki do obiektywizmu, które jednak nie wyklucza pewnej aury emocjonalnej, jaka towarzyszy jej wizycie, autentycznego przeżywania rzeczywistości oraz atmosfery życzliwości i zrozumienia, jednak z zachowaniem własnych poglądów, a w razie potrzeby umiejętnością ich obrony.

---

<sup>28</sup> Warto odnotować, że poetka pragnęła w 1972 roku wziąć w Polsce ślub, co z przyczyn prawno-organizacyjnych okazało się niemożliwe. Motywowała to potrzebą, „aby zostało to zrozumiane jako akt pojednania między RFN a Polską Rzeczpospolitą Ludową” (s. 25). Po latach ocenia to jako przejaw arogancji, „niemieckiej buty wobec wschodu” (s. 26), z której wtedy nie zdawała sobie sprawy. Może jednak należy w tym dostrzec raczej oznakę szlachetnego, choć naiwnego idealizmu.

Jej spotkanie z Polską zaczyna się w gruncie rzeczy już na 7 miesięcy przed wyjazdem, gdy podejmuje naukę języka polskiego. Zapiski obejmują wszelkie spostrzeżenia na tematy polskie, jakie się jej nasuwają. Wiele z nich dotyczy rozpowszechnionych **stereotypów**, z którymi po raz pierwszy autorka zetknęła się już w dzieciennym pokoju, gdy z ust babci słyszała krytycznym tonem wypowiedaną formułę o „polskiej gospodarce”. Jej wspomnienia potwierdzają znany fakt, iż siłą stereotypów jest ich mocne zakorzenienie w języku, w takich jak ten utartych wyrażeniach, dzięki czemu trudno je sobie uświadomić i wyrugować. Inną okazją do spotkania dziecka z Polską były znaczki pocztowe – efektowne, ukazujące wydarzenia historyczne i konie, lecz przywołujące rzeczywistość bardzo odległą. O wiele istotniejsze było wtajemniczenie dokonujące się później za sprawą literatury. Wydana w NRD *Anielka* Bolesława Prusa rozbudziła na chwilę wyobraźnię 15-latkę. Najsilniejsze asocjacje z Polską wywoływały jednak pytania o najnowszą historię Niemiec – były to skojarzenia z Auschwitz. Ważną rolę odegrała też w kształtowaniu świadomości młodej dziewczyny pochłaniana literatura obozowa.

Jeździliśmy do Francji, biegaliśmy w espadrylach po prowansalskich wsiach i piliśmy pernod. A Polska, odległa, nie wyzwoliła się od Oświęcimia. [...] Utrwaliło mi się przede wszystkim połączenie Polska = Auschwitz. Być może akurat dlatego mój stosunek do Polski nigdy nie stał się obojętny? (NjdP, s. 17-18)

Największe wrażenie wywarła na młodej Tinie polska poezja. Dzięki Bibliotece Suhrkamp trafiła na wiersze Zbigniewa Herberta, jego *Napis* był pierwszym polskim wierszem, który pokochała. Można więc uznać Stroheker za kolejną niemiecką autorkę „uwiedzioną” przez polski język i literaturę (o tym, że język polski uczynił z niego poetę, pisał kilka lat temu Piotr/Peter Lachmann – „polski Niemiec”)<sup>29</sup>. Jej książka uświadamia rolę literatury w zbliżaniu narodów i ludzi.

Inny cytowany w książce list napisała mieszkająca w Niemczech Polka Renata Grüninger. Ze zrozumiałych względów jest ona szczególnie wyczulona na polskie wątki obecne w niemieckim dyskursie publicznym. Jak zauważa:

...tu słyszę o Polsce: złodzieje, przemytnicy, handlarze, robotnicy pracujący na czarno, stręczyciele, dłużnicy kredytowi, krętacze, chaos w kraju, biedni Polaczkowie, polski porządek, do tego jeszcze Lech Wałęsa, a i papież nie jest dla wszystkich Ojcem Świętym, Kopernik był Niemcem, Chopin Francuzem, a Mazowiecki – Żydem. Innych nie było. Moja biedna Polska! Ale na szczęście jest Tina albo Dedecius,... którzy przedstawiają zupełnie inny obraz Polski. (NjdP, s. 31)

Siła uprzedzeń jest ogromna, nawet jeśli kłóci się z doświadczeniem i po prostu ze zdrowym rozsądkiem. Stroheker przekonuje się o tym po raz kolejny z wyników ankiety, jaką tygodnik „Der Spiegel” przeprowadził we wrześniu 1994. Na

---

<sup>29</sup> Zob. P. Lachmann, *Wywołane z pamięci*. Olsztyn 1999.

pytanie, czy Niemcy górują nad jakimś narodem, 87 % respondentów na pierwszym miejscu wskazało Polaków. Formułują oni cały szereg pejoratywnych określeń wschodnich sąsiadów, choć jednocześnie przyznają, że ich wcale nie znają (s. 73). Autorka wie, że także Polacy mają gotowe ujemne sądy na temat Niemców. Jednak tylko raz spotyka się z ich czynnym przejawem (młodzieńcy przy sklepie wołali za nią w swojej wersji niemieckiego). Poetka tłumaczy to jako przejaw frustracji, dla których Niemcy służą za naturalny ekran (s. 204).

Sama w ocenie negatywnych zjawisk, na jakie napotyka w Polsce, jest niezwykle łagodna i powściągliwa. Kiedy np. w hotelu trafia na niezaangażowaną, senną obsługę, stwierdza: „Panie są urocze, ale trochę zamyślane” (s. 150). Otwarcie irytuje się tylko na polską niesłowność i nierzetelność (gdy np. umówiony na wywiad dziennikarz nie przychodzi), która pozbawia ją cennego czasu. Wydaje się jednak, że przede wszystkim stara się nie oceniać.

Przyglądanie się rzeczywistości przez pryzmat **języka** jest *signum specificum* Tiny Stroheker – poetki, dla której język jest formą uczestniczenia w świecie i sposobem rozumienia go. Być może temu precyzyjnemu narzędziu jej książka zawdzięcza to, że rzeczywistość w niej odsłania swoją złożoność, a nie jest ukazana powierzchownie bądź poddana jakimś założonym z góry tezom. Widzimy tu analityczne skupienie na detalu i unikanie łatwych uogólnień.

I tak np. polscy mieszkańcy Strzelec – inaczej niż w książce Petry Reski – nie tworzą jakiegś trudnej do rozróżnienia zbiorowości, anonimowej masy czy jedynie tła dla mieszkających tam Niemców. Skupienie na szczególe sprawia, że szybko stają się oni w dzienniku podróżniczki pełnoprawnymi postaciami, po prostu żywymi ludźmi. Słuszność ma więc Bożena Chołuj zauważając, iż:

Wszyscy mają imiona, nazwiska, cechy szczególne. Czasem odnosi się wrażenie, że ci mieszkańcy miasteczka są ważniejsi od wszystkich innych spraw. Przez cztery tygodnie Tinie Stroheker udaje się zbliżyć do nich do tego stopnia, że znajomość staje się wręcz rodzinną zażyłością. [...] wprowadzie jedzie Niemka do Polski i nie staje się Polką, ale to nie jest Niemka, która wpisywałaby się w dyskurs niemieckości, to jest ktoś, kto staje się bliski ludziom w nieznanym miasteczku<sup>30</sup>.

Zwraca uwagę intensywność, „gęstość” relacji, w jakie wchodzi z innymi, więzi nawiązanych w tak krótkim czasie. Ludzie w ogóle ciekawią ją bardziej niż opis miejsc czy krajobrazów.

Stroheker, choć pisze prozą, nie przestaje być poetką. Z jej notatek wylaniają się wizerunki poznawanych ludzi, ale z ich reakcji na nią powstaje jej własny – zapewne niezaplanowany – portret. „Dzięki tym opisom stwarza ich, a przez ich re-

<sup>30</sup> B. Chołuj, *Miasto jako przestrzeń autorskiej autokreacji w prozie niemieckiej i polskiej po 1989 roku*. „Rocznik Komparatystyczny” 2011, nr 2, s. 39.



akcje na nią – tworzy siebie samą<sup>31</sup>. Ale też pobyt w Polsce skłania do autorefleksji, przede wszystkim na temat niemieckiej świadomości zbiorowej i mentalności, a także stosunku do historii.

Jednym z elementów języka kolonizatorów było przemilczanie. Nie znajdziemy go u autorki, która otwarcie mówi o swoich spostrzeżeniach, chętnie dzieli się przemyśleniami. Granice szczerości wyznaczają takt i kultura osobista. Stroheker nie ukrywa np. trudów, jakie towarzyszą jej nauce języka polskiego:

Wszystko to kosztuje mnie zbyt dużo. Nie tylko te dwie do trzech godzin dziennie, które spędzam na nauce. O wiele więcej. Czasami czuję się prawie obco na swojej polskiej wyspie wśród przyjaciół. Od dawna jestem w tamtym kraju. Nie jestem już wolna... (s. 68).

Mimo to autorka ma silną motywację do nauki. Uzasadnia ją następująco:

...przecież chcę się również otworzyć na ten kraj, obejrzeć go nie tylko jako turystka i możliwie zrozumieć, nie odpychając. (Przykład: Rolf Dieter Brinkmann w Rzymie, który był dumny z tego, że nie rozumiał ani słowa w języku tych strasznych ludzi wokół niego...). (s. 68)

Dzięki takiemu nastawieniu może śmiało powiedzieć: „Każdego ranka opuszczam swój bezpieczny pokój i rzucam się w wir tego trudnego, pięknego języka” (s. 146).

Tina Stroheker ma świadomość, że język może być narzędziem badawczym tyłuż precyzyjnym, co niebezpiecznym. Z ostrością skalpela dotyka ran, miejsc bolesnych. Wiązą się one z przeszłością regionu i jego mieszkańców. Toteż, gdy podczas spotkań autorskich nie zawsze spotyka się ze zrozumieniem, nie ma o to żalu, bo uważa, że: „Pisarze są zawsze *winni*. Zatrzymujemy to, co jest. Nawet jeśli nie oceniamy, tylko coś odnotowujemy – dotkniemy rany. To może boleć. Język jest dotykem” (*Postowie autorki*, s. 225).

Głównym tematem książki są spotkania międzykulturowe. Pozycja podróżnika, outsidera, jest dobrym punktem obserwacyjnym wyostrzającym widzenie kulturowych różnic i miejscowej specyfiki. Uzasadnia fabularnie owo nieustanne sprawozdawanie inności. Wydaje się jednak, że nie to jest głównym celem Stroheker, która zmierza raczej w stronę uniwersalizacji ludzkich doświadczeń, niwelowania różnic i szukania podobieństw. Dlatego nie można w pełni zgodzić się z opinią Bożeny Chołuj, gdy pisze „U Tiny Stroheker kreowana jest postać Niemki, która przebywa w Strzelcach Opolskich. Ten proces narracyjny jest u niej tak sugestywny, że tekst w polskim tłumaczeniu przestaje być *Polnisches Journal* („Polskim

---

<sup>31</sup> Zob. B. Chołuj, op. cit., s. 40. Zauważył to już Bocheński, że między wierszami powstał niezamierzony, ale niezmiernie ciekawy autoportret Tiny Stroheker. Jest to zarazem obraz formacji pokoleńowej, do której pisarka należy.

dziennikiem”), a staje się książką pod tytułem *Niemka jedzie do Polski*<sup>32</sup>. W kontekście tych słów warto zwrócić uwagę na dwie kwestie: po pierwsze, Stroheker jest oczywiście Niemką, która przebywa w Strzelcach Opolskich, ale – jak powiedziałam wyżej – nie koncentruje się ona na akcentowaniu swej odrębności. Po drugie, stwierdzenie to usuwa z pola widzenia obszerną (połowa tekstu) pierwszą część jej książki, która opisuje przygotowania do podróży i nie rozgrywa się w Strzelcach.

Jak słusznie zauważa Bocheński, autorce o coś chodzi, czegoś chce od świata, na który próbuje wpłynąć<sup>33</sup>. Jej podejście do spraw polsko-niemieckich, do ich aktualnego stanu wyrastającego z trudnej historii, wynika właśnie z postawy zaangażowania. Inną, nie mniej moim zdaniem istotną, cechą określającą autorkę jest niezależność. Przyjeżdża do Polski i organizuje w niej swój pobyt na własnych zasadach – sama organizuje odczyty, spotkania z czytelnikami (niemieckimi i polskimi). Nie jest zatem postrzegana jako reprezentantka jakiejś instytucji, bo też (poza Fundacją Boscha) nikt jej nie wspiera.

Nie sposób dopatrzeć się w myśleniu Stroheker cechującego dyskurs kolonialny **stosunku do Wschodu**, opartego na poczuciu wyższości, a nawet pogardzie. Nie ma w wyrażonych *explicite* poglądach autorki, ani ukrytych w języku książki, elementów kompleksu świadomościowego kolonizatorów. Wschód nie jest dla niej wyobrażony i gotowy, lecz traktowany jako zadanie, poznawany. Nie dzieli też świata na lepszy (tzn. własny, „zachodni”) i gorszy (czyli cudzy, inny, wschodni). Takie poglądy dostrzega natomiast u niektórych spotykanych ludzi. Ich najbardziej wyraźnym przejawem jest niedostrzeganie Polski, jej mieszkańców i kultury, a więc pomijanie ich, unieważnianie, a także kultywowanie narzuconej przez propagandę pruską okresu zaborów, a później przez nazistowski totalitaryzm, pogardę uzasadniającą kolonialny podbój. W tej kwestii jest jeszcze wiele do zrobienia, po obu zresztą stronach, jak widać to w poniższym fragmencie:

Cała pogarda dla Polaków, wykrzesywana z zacnych Niemców, co więcej, nakazywana przez państwo, obróciła się po ich przegranej w nienawiść do nich samych. Dotykała żyjących tutaj Niemców, nawet ich zmarłych. W przyszłości nie powinno być żadnego śladu Niemców, miały być wyłącznie polskie cmentarze (s. 135).

Ta „odziedziczona” pogarda (lub całkowity brak zainteresowania) towarzyszy części Niemców do dziś, bo tak właśnie należałoby określić inną charakterystyczną postawę, zaobserwowaną przez poetkę w przededniu Święta Zmarłych: „...w Görlitz siedziała przy nas jakaś miejscowa rodzina. Matka leniwie spytała syna: „Co ci tam po drugiej stronie mają jutro za święto?”. Również on nic nie wiedział o obcym kraju po drugiej stronie rzeki...” (s. 219).

<sup>32</sup> Ibidem, s. 38.

<sup>33</sup> J. Bocheński, *Przedmowa*, op. cit., s. 6.

Nacechowany uprzedzeniami i niechęcią stosunek do ludzi ze wschodu pojawia już się we wspomnieniach z dzieciństwa. Zachowanie wobec pochodzącej stamtąd koleżanki do dziś budzi uczucie wstydu.

Co to jest „wschód”? Markowitze nie jest przecież z Rosji, gdzie „pozostał” nasz dziadek oficer? Markowitze nie pochodzi z tak daleka. Pochodzi stamtąd, gdzie teraz jest Polska. Ma tylko jedną babcię, nikt z nas jej nie zna. Nie znamy również jej imienia. Przeszkadza nam w tym jej „-itz”; przeszkadza sposób, w jaki mówi. Nie zadajemy się z nią (s. 21).

Uchodźców, do których należała odrzucana dziewczynka, cechował także „dziwny”, niezrozumiały język. Takim innym niemieckim mówili ludzie przybyli ze Śląska.

Ewolucję postawy autorki od czasów dzieciństwa do obecnej charakteryzuje proces opisany w innym kontekście przez Dariusza Skórczewskiego: bliższe poznanie „wydobywa Polaków ze stanu nieistnienia i prowadzi od początkowej idealizacji i estetyzacji, dokonywanych przez bohatera, do ich usamodzielnienia się”...<sup>34</sup>. Tina Stroheker reprezentuje myślenie całkowicie obce dyskursowi postkolonialnemu.

Obecny jest on natomiast w poglądach przedstawicieli **mniejszości niemieckiej** na Śląsku. Jest tu widoczna wyraźna opozycja między Niemcami w Polsce i w Niemczech. Z mniejszością niemiecką trudno jej się porozumieć. Czytelnik dziennika dochodzi do wniosku, że stanowi ona zamkniętą enklawę dawno minionych czasów. Zwłaszcza najbardziej konserwatywni przedstawiciele mniejszości reprezentują, zdaniem autorki, poglądy anachroniczne, zamknięte w okowach nacjonalizmu. Próbuje ich jednak zrozumieć, zastanawia się nad przyczynami ich zamknięcia na współczesny świat, nad ich poczuciem krzywdy, ale wspólny język łatwiej znajduje z Polakami.

Stroheker próbuje zrozumieć specyficzne położenie niemieckiej mniejszości w Polsce. Relacjonując jedno ze spotkań zauważa: „Ci ludzie mieli uczucie, że o nich zapomniano. Byli skrepowani przestarzałym obrazem Niemiec. Gorycz z powodu minionych czterdziestu pięciu lat i własnej sytuacji. „Polak jest...” – padały przykre słowa” (s. 43). Śląscy Niemcy wydają się żyć w swoistym skansenie, śnić dawno przebrzmiałe sny, nie dopuszczają też niczego nowego, nie zdając sobie sprawy, że „ich” Niemcy już nie istnieją. Swoistą anachroniczność dostrzec można także w ich literackich wyborach. Dla nich najważniejszym poetą niemieckim jest nadal romantyczny poeta, Ślązak, Gustav von Eichendorff. Nie są włączeni w żywy nurt kultury tego kraju, są zapatrzeni w przeszłość. Tymczasem – jak pisze Stroheker – „Państwo niemieckie Eichendorffa nie jest naszym państwem. Zmienił się stan rzeczy” (s. 49). Po jednym ze spotkań zawiązała się polemika

---

<sup>34</sup> D. Skórczewski, op. cit., s. 326.

z przedstawicielami niemieckiej mniejszości na Górnym Śląsku. Wymiana korespondencji ujawniła głębokie różnice poglądów. Poetka w swym liście taktownie zwraca uwagę na zagrożenie fanatyzmem, na konieczność włączenia się w pracę nad polsko-niemieckim pojednaniem. W odpowiedzi otrzymała wykład poglądów swych adwersarzy i charakterystykę własnej osoby – pod powierzchowną uprzejmością kryją się w niej zarzuty, nawiązujące do języka przedwojennej propagandy, nakazującej swoistą formę patriotyzmu obłączonej twierdzy<sup>35</sup>. Choć obie strony sporu posługują się językiem niemieckim, to są to tak odmienne języki, o innym słowniku pojęć, że nie umożliwiają porozumienia. Poetka tłumaczy: „Moim pierwszym kontaktem z niemiecką mniejszością na Górnym Śląsku przyświecało posłannictwo: wy tutaj, w Strzelcach Opolskich, musicie wreszcie uznać, że żyjecie w Polsce. Jest to nieodwracalne następstwo historii” (s. 93).

Niemcy na Opolszczyźnie wolą zachować swą odrębność, ba – nie chcą integrować się z Polakami, obawiając się, „że potem wszystko się wymiesza” (s. 129). Wielu z nich otwarcie tęskni do czasów, gdy Śląsk był niemiecki. Nie wszyscy jednak przedstawiciele mniejszości władają językiem niemieckim. Ci, którzy zachowali mowę ojców, są z tego dumni, choć – jak zauważa pisarka – ich język niekiedy razi błędami i brzmi już nieco z archaicznie.

Narzekania niemieckiej mniejszości na jej sytuację w Polsce i bezmiar doznanych krzywd Stroheker kontrpunktuje dociekaniem źródeł finansowania działalności ich stowarzyszeń („Z całą pewnością nie jest tak, że pracuje się tu jedynie za niskie składki członkowskie. Nie jestem w stanie dowiedzieć się czegoś dokładniejszego, panowie są wobec mnie, pytającej, jak „zasnurowani”, s. 151) i kwituje stwierdzeniem: „Jedno jest jasne: aktywność Stowarzyszenia i miejscowych pododdziałów ogromnie wzrosła. [...] Są dzisiaj w Polsce partnerami do rozmów w każdej sprawie, dotyczącej żyjących w kraju Niemców” (s. 151).

Autorka książki *Niemka jedzie do Polski* nie pozostawia wątpliwości gdzie, w jakim kraju się znajduje – ona i Niemcy, których spotyka. Zawsze wyraźnie stwierdza, że będąc na Śląsku przebywa w Polsce. Używa wyłącznie polskich nazw miast należących kiedyś do Niemiec. Również na tym polega różnica między jej książką a omawianą wcześniej publikacją Petry Reski. Wobec problemów niemieckiej mniejszości, z jakimi się spotyka, ma konstruktywną propozycję, plan na przyszłość, którego realizacja przyniosłaby pożytek wszystkim:

---

<sup>35</sup> Fragment odpowiedzi najbardziej zacierzwionej uczestniczki spotkania: „Wszyscy bardzo Panią szanujemy i bardzo wysoko cenimy, ale od razu wyczuwa się, że urodziła się Pani po 1945 roku, wyrastała bez miłości do ojczyzny i wierności w wolnym kraju i Pani sposób myślenia różni się od naszego. Z jednej strony szlachetny charakter, a z drugiej obojętność i brak troski o innych Niemców. [...] Jak przypuszczamy, ma Pani niemieckie obywatelstwo, ale nie czuje się Pani prawdziwą Niemką... [...] Możemy kochać Polaków, zapomnieć, przebaczyć, zachowywać się wobec nich szarmancko i z szacunkiem, ale nie potrzebujemy tańczyć tak, jak nam zagrają (s. 50).

Sytuacja historyczna stawia wobec tych ludzi wielkie wymagania: są tymi, którzy mogą budować mosty między Polakami a Niemcami. I ponieważ oni – jako dwujęzyczni i jako ludzie cierpiący również z powodu swojego rozdarcia – to potrafią, muszą to także uczynić, jak każdy otrzymujący wraz ze swoimi zdolnościami odpowiedzialność (s. 154).

Wypada się zgodzić z Anną Górą, że „dzienniki podróży Stroheker są wyrazem pogłębiającej się fascynacji ich autorki Polską”. Trudne tematy podejmowane przez Stroheker w jej książkach, dotyczące przeszłości, jak i współczesnej rzeczywistości, są aktualne zarówno w Polsce, jak i w Niemczech. „Tym samym opis podróży po Polsce daje impuls do rozważań także nad kondycją własną i reprezentowanego przez siebie społeczeństwa niemieckiego”<sup>36</sup>. Dokonujące się w podróży spotkanie dwu kultur daje więc obu stronom szansę przejrzenia się w Innym jak w zwierciadle, które podkreśla cechy własne i cudze, uwypuklając to, co specyficzne. Dzięki temu obie strony – i podróżnik i odwiedzani ludzie – mogą się od siebie wiele nauczyć.

Petra Reski, jadąc do Polski, Polaków nie widzi i nie słyszy. Nie dopuszcza ich – jako autorka – do głosu. Ambiwalentna formuła „dalekiego kraju” pozostaje dwuznaczna, bowiem Reski oswaja w książce nieistniejące od dawna Prusy Wschodnie swoich przodków, jest natomiast zamknięta na dzisiejszą rzeczywistość ich rodzinnej wsi. Polska pozostaje dla niej krajem dalekim i obcym. Inaczej niż Tina Stroheker, która słucha uważnie, nastawiona na wysłuchanie i zrozumienie innych.

---

<sup>36</sup> Ibidem, s. 322.